

WOLNA MYŚL

WOLNE ZARTY

№ 24. Rok IX. wydawn. 1927 Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny. Redaktor i wydawca EDWARD KOKORZTOW.
 Konto czekowe P. K. O. 60.858. Przedpłata kwartalna z przysyłką 4.50. CENA 40 GROSZY. (w Ameryce 15 cent.)

Rys. Wacław Lipiński
 Warszawa.



Na grubszą rybę..

Zosia z wędką chętką pała,
 By najprędzej się złapała.
 Gruba ryba, okazała.

Dwóch kielbików się tam pęta,
 Lecz wnet będzie jej przynęta
 Obskubana i świśnięta...

Więc zaczepia u haczyka
 Ponętne smak — wabika
 I na rybkę ślinkę łyka.

To natura już kielbika —
 Uda niby, że polyka,
 Zje przynętę no i zmyka. Eko.

Choć się Zosi skrzą wszak ślipki,
 Lecz zmądrzały teraz rybki —
 Leszcz ogonkiem miga chybki...



Serenada Pierrota.

MIŁOŚĆ OJCOWSKA.

W uzdrowisku pewnym, wczesnym ranem
Przy śniadaniu poznałem się z otyłym panem,
Któremu pot kroplami sączył się po karku.
Ów pan zwrócił uwagę mą na trzy dziewczęta,
Bawiące się wesoło w parku,
I rzekł: „Prześliczne! Co? Co za oczęta?!

A nóżki — delicyjki! Jak je pan ocenia?
Znam te panienki z widzenia
Lecz gotów jestem trzymać każdy zakład,
A wzbogacę się, jak jestem w biedzie,
Że, choćby pan największy zużył trudu nakład,
Żadnej pan z nich nie uwiedzie“.

To mówiąc, klepnął mnie w nogę.
Mnie jakby dał kto ostrogę,
I przez próżność ogromnej nabrałem ochoty
Spróbować ładnych dziewcząt zapewnianej cnoty.
Rzekłem: „Zakład? Dobrze. Stoi już.
Spróbuję, panie. A nuż?“

Na to klepnął mnie znowu otyły mężczyzna:
„Ale jak pan to robi, to mi się pan przyzna“.
Zabrałem się do roboty.
Jedna z nich zachwyciła mnie w swej czystej krasie
I po dość krótkim czasie
Zerwałem wonny kwiat cnoty,
Co godzina przez mego grubasa pytany:
„No, jak tam, panie kochany?“

Nic nie odpowiadałem. Skarb zdobywszy świetny,
Wolałem przegrać zakład, niż być niedyskretny
I odjeżdżając panu grubemu wyznałem:
„Przegrałem“.

Gość na to: „Połamały się panu pazurki.
A szkoda! Pan wyjeżdża, więc się panu zwierzę
Szczerze,
Że dziewczęta te, to moje córki
I głowa moja się wciąż nadwyreża
Jak tu zdobyć dla nich męża.“

Wynałazłem swój system: każdego młodego
Namawiam gwałtem do złego
Po to, by, gdy uwiodą które z moich dzieci,
Przyznawszy mi się, wpadli w moje sieci“

Odparłem: „Winszuję panu
Tego genialnego planu,
A że to plan jest pewny i myśl znakomita,
Niech pan o to córki najmłodszej zapyta“.

Jerzy Wrzos.

Cnotliwa wdówka

W studenckie, beztroskie lata,
Gdy życie całe miało charakter majówki,
Fortuna — mała ślepa a skrzydlata,
Umieściła mnie w domu pewnej młodej wdówki
W pięknej roli sublokatora.
Gospodyni moja była śliczna,
Promienna, niczem aurora,
A jak chałwa, apetyczna.
Wdówka miała jedną wadę,
Którą na poczet braku doświadczenia kładę,
Że była na zaloty nieczuła, jak skała
I w cnotcie zakamieniała;
Tak przynajmniej o niej mówiono
Na podstawie licznych danych pono.
Gdym ją ujrzał, wystąpiły na mnie siódme poty
Od niedwuznaczonej ochoty,
Ale w tem największy sęk,
Że na widok jej miny, pełnej dostojności
Pochwycił mnie dziwny lęk
I ani rusz za miłe wziąć się bezcelestwa.
Chodziłem koło mej wdówki
Ze ślinką przez miesiąc cały,
Aż wreszcie skierowałem miłosne zapaly
W stronę fertycznej i przystępnej pokojówki.
Pokojówka urocza to nielada gratka,
Zwłaszcza, że mi z nią wszystko się wiodło, jak z
I wyszukując każdą nieobecność wdowy [płatka,
Odwiedzałem sumiennie pokoik służbowy.
Aż tu raz, gdym w objęciach zgrabnej pokojówki
Rozwiązywał miłości słodkie łamigłówki
Zaskrzypiały lekko drzwi
I...

Ujrzałem w drzwiach uroczą twarz cnotliwej wdówki,
Blednącą raz po raz pod szminką
I sphywającą ponsem, niczem georginie,
Złapany in flagranti z dziewczynką
Struchlałem i zrobiło mi się w oczach ciemno,
A wdówka wycodziła sucho: „Jest pan świnią:
Po pierwsze, że pod dachem uczciwego domu
Uwiódł pan młodą kobietę
i pocichu, pokryjomu
Robi pan rzeczy sprośne i nieprzyzwoite,
Po drugie, że tych rzeczy nie robi pan ze mną“.

Jerzy Wrzos.

Z teki Leo Belmonta.

Tryjmfuj z swojej cnoty Pan!..
Nie pomyślałaś o tem śnać,
Że z czasem serce żal Ci zrani,
Iż nie umiałaś mi się dać...

Gdy dni się będą wlokły szare,
Gdy skąpym będzie Życia siew,
Gdy los opróżni uciech czarę —
Gorącej myśli przyjdzie wiew,

Ześ się otarła o mnie zbliśka,
O coś, co nie jest jak „cobądź” —
I że wspomnienie, które błyska,
Na szare dni nie chciałaś wziąć!

Jad w serce wsączy się kropelka
I lzy żalostnej poznasz sól...
Bo jam ci rozkosz mógł dać wielką
I cenny w życiu mógł dać ból!...

I przejdą lata — coraz skąpiej
Wrażenia płyną z życia dróg...
Niechaj Ci każdy mnie zastąpi,
Jeżeli tylko będzie mógł!..

Tryjmfuj z swojej cnoty Pani
Grzech nigdy nas nie złączy już...
Lecz wiedz, żaluje się w przystani,
Iż się nie przeszło wielkich burz...

Lecz słowem darzę cię przytulnem,
Co tej hipnozy zerwie się —
Że jam był winien w głupstwie
[wspólnem,

Bowiem nie chciałem mocno chcieć!..
Niech-że się wspólna rana goi,
Iż nie poznaliśmy się z Złem...
Co było wołą cnoty Twojej
To było echem w sercu mem!

Powód abstynencji.

Dwuch malarzy się spotyka:

— Trudno mi było początkowo odzwyczaić się od palenia.

— Dlaczego przestałeś palić? Czy źle się czułeś?

— Nie, ale doktor zabronił palić memu przyjacielowi Fuksovi.

— No więc cóż z tego?

— Więc nie miałem tytoniu!

W.

Za wszystko swoja cena.

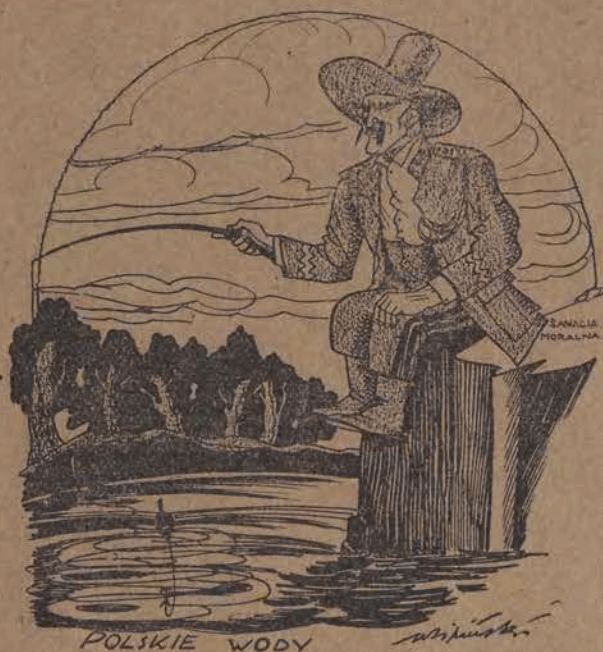
Szofer, do faceta, którego woził za miasto z dziewczynką:

— Za jazdę już pan zapłacił, a teraz należy mi się dodatek za p o w o l n ą jazdę.

Wyższa instancja.

— Marysiu, czy ci pozwoliłam obciąć włosy a la garson?

— Nie, proszę pani, pozwolił mi mój narzeczony.



Dziadek łowi ryby.

W czas gorący, dla ochłody
Usiadł dziadek koło wody,
I od wędkł drąg
Pochwycił do rąk.

Z myślą, a nie przez przypadek
Rybolówcą został dziadek,
Celowy to trud —
Sanacja tych wód.

Lecz wyłowł on nieprędko
Rój szczupaków samą wędką,
Za jakie sto lat
Jeżeli jest chwał.

Przewidująca mama.

Zieleń już pokrywa drzewa
I słoneczko nam przygrzewa.
Żonka miewa bóle głowy
Kapelusik chce mieć nowy, —
A uroczę jej dwie córki
Kostjum tetni „do figury”,
Gdyż już stary „wyszedił” z mody
W lipcu jechać trza na wody —
Włęc pojedą na Pomorze,
Cne niewiasty miłe, hoże.
Stan paniński już je męczy,
Może „morze” je zaręczy?
A papeczka zrozpaczy ny
Prak na jazdę mu mamony.
Mimo komornego zwyżki
Znów nie dano mu „podwyżki”,
Włęc się złości, nawet krzyczy:
Kto pieniądze „dziś” pożyczczy?
Mama słysząc te brewerje
„Zastawiła” biżuterje.
Pałca brylant nie ozdobi —
Cóż dla cór mamcia nie zrobi?
Ate.



Ach, ta prasa!

Do redakcji dziennika wpada zrytowany jegomość.

— Czy to prawda, zwraca się do redaktora, że nazwaliście mnie w waszej gazecie złodziejem, oszustem, ban tył?

— Wykluczone. Zamieszczamy tylko ostatnie wiadomości.

List polecający.

Kiedy miała być wystawiona w Paryżu sztuka „Bogacz Arlington” jakiś młody artysta prosi Aleksandra Dumasa — ojca, — aby go polecił dyrektorowi teatru Porte-Saint-Martin, Harel'owi. Dumas wręcza swemu protegowanemu list polecający do Harel'a o treści następującej:

„Drogi przyjacielu, kieruję do ciebie pana M. F., który gorąco pragnie wstąpić do twego teatru. Powiada, że jest komikiem; jeśli nim jest, podziękuj mi; gdyby zaś okazało się, że nim nie jest, podziękuj mu.
Twój A. Dumas.

W podmiejskiej kawiarence

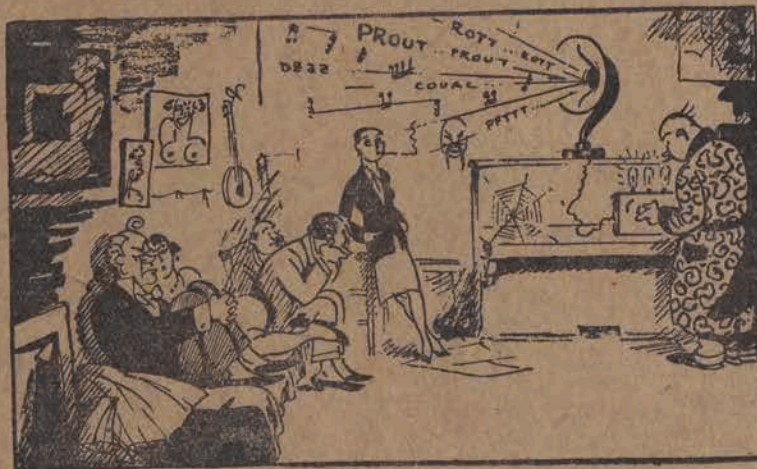
— Nie, sałaty nie zamawiamy, bo zawsze w niej są ślimaki.

— Ach, skąd znowu. Żaden z gości nigdy żadnego ślimaka w sałacie nie znalazł, najwyżej gąsienicę.

W hotelu.

Gość: — Co u was za porządki? Łóżko mi się w nocy zarwało.

Sługa: — Widać, że pan musiał mieć ciężki sen.



Beethoven przez radio,

podług znanego obrazu Ballestrieri — á la Natawis.

Zapóźno.

— Nic się nie zrobi, za brakło benzyny. Dalej auto nie pójdzie, a w tym zapadłym kącie nic innego nam nie pozostaje, jak wynająć parę osłów, żeby nas dostawały do miasta.

— Wykluczone, z osłami nie pojedą.

— To mogłaś to powiedzieć kiedy wsiadałaś z nami do auta...

Dyplomacja kobieca.

Pani powiada do pokojówki: Gdyby mój mąż napotkał kiedykolwiek w naszym mieszkaniu pana Karola, wówczas ty powiedz, iż jest on twoim kochankiem.

— Ach, tego nie mogę powiedzieć, bo już i bez tego pan robi mi straszliwe sceny zazdrości o tego szofera...



Strzały bez prochu.

Glossa — o używających się wielkościach.

Kochany Pafnucy!

Może macie tam w Łodzi jakich zdolnych Steinachów do odświeżania męskich członków narodowych stronnictw? Popytaj! — Bo najgorzej, jak się partji chce, a nie może... Żle mówię: raczej, może, tylko nie ma czem.

Strach, jak się nam prędko wszystkie gienlusi dzierają.

Wprawdzie i Piastowcom Kotas niezbyt długo dobrze służył, ale bądź co bądź Witos jeszcze im jako tako sterczy. Zresztą, ten piastowy Kotas był jeden. My zaś takich Kotasów mamy już kilka tuzinów. Każdy dobry, kiedy go się do słupa na afiszu przylepi. Póki podkłaśtrowany, póty mocno czarno na białym stoi. Ale niech się osobiście do roboty zabierze — kłapa generalna i blamaż.

Balińskiego wstyd już było ludziom pokazywać, więc go się wcale na listach nie pomieściło. Usmiałby się wyborcy i tyle. A przecież tak ślicznie do ostatniego tchu mówił!.. Pięknie! niczem ona krowa, co swój ogon chwali.

Ilski też lubił się chwalić i udawać straszego Mussoliniego... A przyszło co do czego — zrobił siusiu i poszedł kręcić kinematograf.

Ale czy to tylko te dwa geroje tak się spisały?

Przykro pomyśleć, ilu to już przedtem było. Przecież nasamprzód liczyliśmy na „pułkownika” Gorceńskiego. Już go nawet ktoś promował na hetmana... Dziś rezyduje w Tworkach, bo ma rozmiękczenie mózgu i miał je pono w r. 1914.

Następnie myśleliśmy, że Haller będzie naszym Kościuszką... Także się nie udało. Nawet na posła sejmowego się nie zdał i może być najwyżej prezesem związku halerczyków, oraz instruktorem spółdzielni mleczarsko-jajczarskich.

Niemniejszy zawód sprawił nam Dowbor. Miał ledwie przez kilka miesięcy muśnicką sławę i gospodaruje na Pomorzu, gdzie wstydził się, że przeszedł na kalwinizm, żeby zdobyć generalskie szlify w armji Nikołaja „posłedniawo” „duraczka”.

Potem chciano zrobić genjusza z Wł. Jabłonowskiego. Wybrano go w senatory... No i co? Siedział w senacie, ale ani be, ani me.

Z kolei miał się spisać Stanisław Grabski. Powiadają jednak, że daleko już lepiej pradziao jego w tańcu się popisal.

Przez pewien czas duże pokładano nadzieje w Dymowskim. Wziął chłop na ambicję i rzeczywiście zaczął się wydymać... Ale powstał taki z tego swąd, żeśmy sami musieli go prosić, by przestał, bo mógł całą lzbę zapowietrzyć.

Aż dziwno mi, czemu to w innych partjach ludzie tak prędko nie dezolują

się, jak w naszej.

Boć nie tylko Witos dobrych kilkanaście lat na swoim stanowisku trwa. Ot, socjaly np.: jak mieli, tak dalej mają tych samych Limanowskich, Daszyńskich, Diamantów... Niektórzy całe dziesiątki lat nie zdzierają się. Podejrzewam w tem jakieś heretycko-masońskie krople wzmacniające. Nawet jak który od nich odejdzie, to nie poto, żeby gdzieś w Ameryce koncertować, lecz zaraz wyjeżdża na marszałka, prezydenta, generała...

Tak, z pewnością muszą tu działać jakieś szatańskie sily.

Bo zapytam tylko, dlaczego nawet Paderewski nie wygrał nic jako nasz minister spraw zagranicznych i prezes gabinetu, skoro sami amerykanie powładają, że gra doskonale na fortepianie? Najwidoczniej, musieli mu wyrotowcy coś zadać.

Więc teraz chodzi o to, żeby i dla naszych narodowych ludzi znaleźć co na wzmocnienie. Właśnieśmy dwóch nowych sobie wyszukali: Michalskiego i Ponikowskiego. Właściwie, nie bardzo oni nowi — trochę nawet już zdezolowani, ale nie tak bardzo, jak nasi rodzeni bracia w endecji. Bądź co bądź, jako endeki — nowi ludzie. Trzeba zatem znaleźć dla nich jakiś środek, żeby się trzymać mogli mocniej od Balińskich, Ilskich i innych Dymowskich Dowborów.

Słyszałem, że w Łodzi istnieje jakies przedsiębiorstwo, które odświeża stare graty i naprawia zużyte maszyny; są tam podobno również majstrowie, co potrafią w rozwalonych piecach, jak te djably palić. Otoż wartoby ich zapytać, czy nie znają jakich sposobów na podtrzymywanie sil działaczy narodowych... Żeby ci ostatni mogli choć przez kilka lat funkcjonować bez kompromitacji; żebyśmy nie musieli coraz to innych bogów szukać, a dawnych bohaterów ciągle na szmelc rzucić.

Popytaj, kochasiu, mój drogi! Bardzo teraz całemu naszemu obozowi zależy na tem, żeby nasz Michalski i nasz Ponikowski nie okazali się do chrzanu, jak tytu, tytu naszych poprzednich mężów opatrznościowych — niech Pan Bóg opatrzy...

Weź tę moją prośbę do serca i gdzieś indziej — a pisz!

Twój Onufry Piskorz.

MINAJEW.

Przez protekcję.

Odkąd zniesiono stary sąd
I wprowadzono nowe prawa,
Przekupstwa chęć na dziwny bład
W subtelnym oczach już zakrawa...
Uchybić prawu, „wziątki” brać, —
(Gdy daje dłoń je nieostrożna)
Do tego nas nie zmusisz Waśc...
Lecz przez protekcję — a! to można...

Tylko się w kieszeń sięgnąć waż,
Urządник dobrze cię potrzepie,
Obaczysz rychło gniewną twarz:
Mój panie! czy pan jesteś w sklepie?!
„Dziś obowiązek pełni straż...
Przysięgę łamać — rzecz to zdrożna”
Lecz sekretarza jeśli znasz,
To przez protekcję — o! to można...

Czasami ręką machniesz już,
Na modnej pragnąc być operze...
Brak wolnych krzeseł, niema łóż,
Paradyz pełny, — wściekłość bierze!
Lecz przed damulką pękła krawa —
W orkiestrze siadła sobie zwinna,
Tam, gdzie znajomy muzyk gra...
Bo przez protekcję — to rzecz inna!

Oto bogacza przyszły zięć!
Nieuk i osioł, leń wesoły,
Na egzaminie dostał pięć
I jakimś cudem skończył szkoły...
Znał dyrektora, a to dość!..
Dziś w biurze mówią: „co za głowa!”
Bywa u władzy, jako gość!..
A przez protekcję — rzecz gotowa!

Nie kupią pochwał w druku śnać
Literatury nowicjusze...
Tam ich pisarska zdepce brać,
Jadem potwarzy struje dusze...
Bo niesprzedajność prasy znasz,
Frymarczyć słowem, rzecz bezbożna!
Lecz gdy stosunki w prasie masz —
To przez protekcję — ej! to można!

Trudno za scenę wetknąć nos...
Tam Melpomena zamieszkała...
Nie wejdiesz, choćby dał ci los
Czerwone spodnie generała...
W ten ogród różu, pudru chram,
Zaparte są drzwi i strzeżone...
Lecz ja artystów kilku znam...
I przez protekcję — jest zrobione!

Intryżkę miłą z damą wszcząć
Po dwóch wizytach? — nie zalece!..
Lecz jeno częstym gościem bądź,
A potem... gaś bez lęku świece...
— Czyż Pan oszalał?! — „Czyliż, ach!
Odmawiać Pani będziesz zdolną?
Toć-żem nie obcy... Porzuc strach!..”
I przez znajomość — wszystko wolno!

Na jawnych fałszach grubo wpadł
Pewien urzędnik w magistracie...
Uniknąć chcąc więziennych krat,
Szukał oparcia w adwokacie...
Lecz długo szukał... Wreszcie raz
Poznał się z jednym w kabarecie.
Ten go uściskał: — „Jam nie głaz!
Przy znajomości można przeciel”

Znajomość w świecie — cnotą z cnót...
Jej wszechpotęgę myśl ta streści:
„Gdzie wetknąć szpilkę — próżny trud,
Pan policmajster tam się zmiesci...”
Odmowa człeka wszędzie gna
I przyszłość jego wciąż jest trwożna...
Lecz, gdy się możnych świata zna,
To niemożliwe zrobić można...
Protekcja wszystko może dać,
Gotowa krzywo przysiędz dla cie...
Umrzesz — twą chwałę będzie piąć,
Dzieciom lzy otrze po twej stracie!..
Ostatnim głupcem przyjdź na świat,
Ale wpływową znaj persone
I umiej być z nią „za pan brat” —
Wszystko ci będzie dozwolone!..
Tłom. Leo Belmont.

Czytajcie! **Czytajcie!**
jedynę pismo będące wyrazicielem myśli
POLSKIEJ INTELIGENCJI TWÓRCZEJ

NOWINA

GŁOS INTELIGENCJI

Dwutygodnik Ilustrowany

Cena 50 groszy Tel. 242-18.

Redakcja i Adm. Warszawa, Marszałkowska 120.

TREŚĆ. literatura piękna, sztuki plastyczne, muzyka, najnowsze zdobycze nauki i techniki, zagadnienia społeczne, obrona interesów inteligencji polskiej. Znakomici współpracownicy.

Żądać wszędzie. Żądać wszędzie.



Z powodu obecnego jubileuszu Wandy Siemaszkowej we Lwowie.

Gdy Koloni Polskiej w Petersburgu znakomita artystka w Lutym roku 1903-go przyniosła reklamacja swą pierwsze technienia Muzy Wyspiańskiego — autor wiersza tego tak skreślił wrażenia słuchaczy:

Ktoś czarował.

Czy to jakiś głos bolesny?
 Smutny słów człowieczych ton? —
 Czy podąża w szlak bezkresny
 Dzwon, żalobny dzwon?...

Rozjęczony wicher dzwoni,
 Bieży smętną puszką pół,
 W pomroczystym huczy lesie,
 Jakieś tęskne mary goni,
 Łka... zawodzi... w górę rwie się, —
 Ból milionów, straszny ból,
 Wielką ludzką skargę niesie,
 Przed Jehowy tron...
 Dzwon, żalobny dzwon!
 Czy to drobnej ludzkiej piersi —
 Głos? — — —

Niewieści głos? — — —

Ta melodia wiatrów dzika,
 To posępnych skarg muzyka,
 Skarg na ludzki los?
 W kamienistej ziemi toni,
 W jesień głodną, niewzruszoną,
 Szczęk rozpacznych kos
 Ostry szczęk!...

Czy to ludzkiej niowy dźwięk? —
 Bijącego trwożę dzwonu
 W czas pożaru głuchy jęk...
 Metaliczna powieść skonu...
 Na powietrzu roztopiony
 Pływający spiz?...
 Czyż —
 To mówił ktoś!...

Jeden głos?! — to zawrozenie
 Nad dachami milczącemi
 Zasypanych śniegiem chat —
 I więziennych twardych krat —
 Nad grobami przesmucneml
 Nadziej dawnych lat...
 Jeden głos?! — to zawrozenie
 Zolbrzymione przypomnienie
 Lśniących chwałą barwnych szat —
 Pokrwawionych szat —
 Tryskający naraz z ziemi
 Wszędzie — tu i tam —
 Z listeczkami rozwitami,
 Z zapachami czarownemi —
 Wspomnień kwiat? —
 Aby śmierci zadać kłam —
 Wszędzie — tu — i tam...
 To z niewieściej piersi jednej —
 Głos?

Tysiąc ech —
 Ten ogromny płacz,
 Ten ogromny śmiech...
 Bacz — bacz — bacz —
 Sto czerwonych chorągiewek,
 A na koniach mnóstwo zuchów,
 A na drogach mnóstwo dziełek,
 Hożych dziełek, młodych zuchów,
 Dużo westchnień, żegnań, śpiewek —
 W oczach ogień płonie święty —
 Kopyt końskich drżą tęteży —
 Pochód duchów!

Lecą — zimia zadrżała —
 — Naprzeciw nawala —
 Starli się! — ...Armat ryk
 Szczęk broni — krzyk — dziki krzyk
 Huragan — gniew!
 Bojowy śpiew!

Krew — krew — wszędzie krew —
 Rzeżenie umierających
 Na lanach milczących —
 Coś olbrzymiego jęków zawieruchą
 Idzie — na trupy patrzy, rwie włos —
 To Rozpacz — płacze głucho...
 Czy już — już — już rozstrzygnął los?!
 Nie jeszcze!

Z głębin ziemi wołanie Idzie wieszczę!...
 Ziemia porodowe znów przechodził dreszcze...
 Tajemniczy Duch nowe ziarna sieje...

Ktoś olbrzymim głosem woła Nadzieję?...
 Już nie płacze głucho —
 Na bój wyzywa los!...
 Więc to wszystko usłyszało ucho? —
 A mówił tylko jeden głos
 Z drobnej piersi niewieściej —
 Głos?...

Ale w tej piersi drobnej —
 Piersi Niewieściej —
 Bije wielkie serce —
 Co śpiewa hymn żalobny —
 I klnie morderce —
 I znów życie wleści
 I jak ocean szlocha —
 I ma głos, co pieści,
 I ma głos, co kocha!

Jaki głos! — i twarz! i oko przytem!...
 Mówi?... Nie! Przebija dziurytem!
 Patrzy? Nie!... Wulkanu blask czerwony
 Jwieci... Syją się złote iskry lawy!...
 Twarz tryumfem jaśnieje!...
 Rozsłonecznia się! dnije!...
 Teraz zbladła — przed porażką...
 Teraz chmurą czernieje...
 Schyla się... lka... nad umarłych czaszką!...
 Pani Siemaszko!...

Mówi? — śpiewa — śmieje się — płacze —
 Skrwawionym głosem w niebo zaparte
 [kołacze —
 Dźwiga z dźwięków świątynie,
 [olbrzymie kolumny
 Drgnieniem ust pieszczotliwie obwija tu-
 Rośnie hymn głosi dumny [łacze,
 I gradem łez dzwoni w metalowe trumny...
 Marszczy czoło — okiem błyska —
 W ustach ścietych, to rozwartych —
 Słowo do słowa się tuli
 Pieści się z niem, czuli,
 Ścisła...
 To nagle łańcuch słów z łoskotem pryska!
 Rozbiegają się — skrwawione — drżące...
 I idą, po mistycznej otrząsając łańce
 Na tajemnicze kwiaty
 Różowo srebrne szaty —
 Krzepnące
 W czerwono-białych lodów sople
 Krople łez i krwi kropie!...
 LEO BELMONT.

Wszystko jedno.

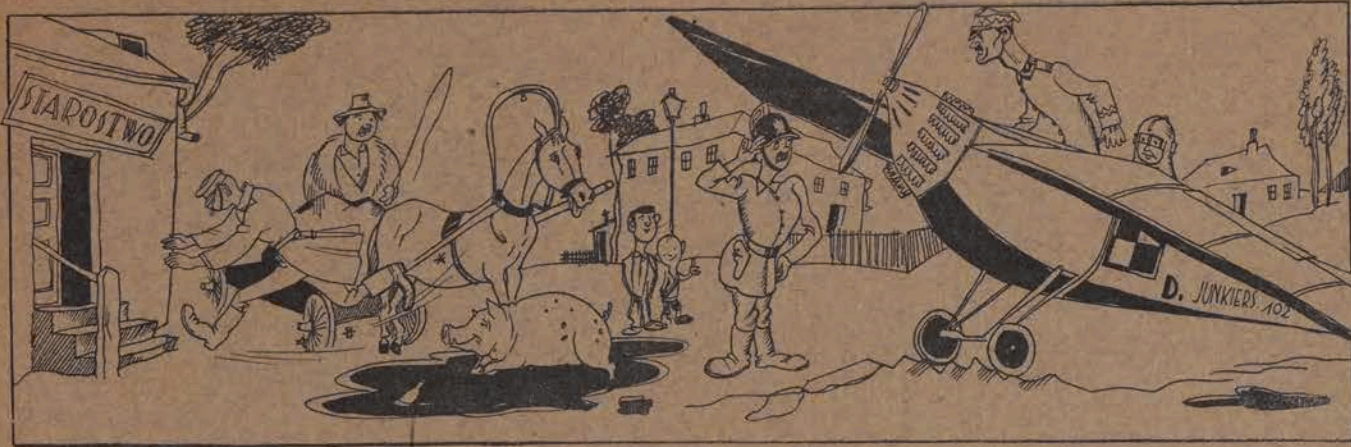
Była we wsi Maryś młoda —
 Skromna, kiej ten fijołeczek.
 Gnali za nią wszyscy chłopcy,
 było dużo bójek, sprzeczek...
 Lecz choć tak się o nią tłuką,
 różne Wojtki i Michały,
 na darmo to wszystko było:
 cnotę miała, jak ze skały.
 Ale raz ją dopadł Maciek,
 przy stodole, śród ciemności
 i całować wziął tak mocno,
 że aż zatrzeszczały kości.
 Odtąd Maryś co wieczora
 mknęła chyłkiem ku stodole,
 a z za chmur wyglądał księżyc,
 patrzył, co się dzieje w dole.
 Patrzył, patrzył... Echo niosło
 jakieś szepty i westchnienia...
 — „Maciuś, Maciuś...” — „A mówili,
 że ty serce masz z kamienia“...
 Aż zabrała wojna Maćka,
 w burym poszedł on szynelu...
 Jak te Bartki i Michały,
 jak polazło ich tam wielu...
 Tęskni Maryś za swym lubym,
 ino dusza w niej skowyczy:

tak by chciała choć raz jeden
 znów skosztować tej słodyczy.
 Ale darmo się rozgląda.
 Mija jesień, mija zima...
 Umizga się ten i owy,
 tylko nikaj Maćka nima.
 Idzie Maryś w te zarośla,
 gdzie zwykł czekać ją jedyny.
 Pusto, cicho, ino w niebie
 miesiąc śmieje się z dziewczyny.
 Nagle... co to?... ojej! retyl!
 Coś się tam w ciemności rucha.
 Oniemiała, przystanąła
 i ze strachem w sercu słucha.
 — Kto to?..
 — Dyć jo!..
 — Mów, kto taki?
 — Józek.
 — Józek?
 — Byłem w lesie.
 — Wylekłam się.
 — Cego, cego?
 — Cort, myślałam...
 — Nie bój-ze się...
 Wziął Marysię uspakając
 tak pocziwie, słodko, mięko,
 aż dziewczynę strach odleciał.
 Potem ją ogarnął ręką...

Ojej! rychtyk, jak i Maciuś
 i podobnie w ucho szepce:
 — Nic się nie bój, nic się nie bój...
 (Ej, chłopaki, wy pochlebce!)
 — Puscaj!
 — Co tam!
 — No, no, proszę!
 — Maryś!..
 — Ojej, nie tak zara...
 Płynie miesiąc uśmiechnięty,
 gwiazd rozbłysło coniemiarą...
 *
 Już na wschodzie łuna bije,
 księżyc zaszedł, gwiazdy bledną...
 — Maciuś... Maciuś...
 — Dyć-em Józek!
 — Wsyćko jedno, wsyćko jedno...
 B. Hertz.



Składkowski składa wizyty panu staroście, i co zastaje?



Ze starych szpargałów.

W jednym ze starodawnych pałaców na Wołyniu przy porządkowaniu biblioteki znalazłem na skrawku papieru notatkę, iż, gdy posiadaczka obszernych włości W.P. Beyzemowa, wdowa po wnuku sprowadzonego przez Króla Stanisława Augusta kareciarza, który dzięki znajomości fachu swego, dorobił się fortuny wielkiej, bo obdarzony był nie tylko godnością szlachecką, lecz i wieli włościami, zapragnęła po śmierci męża wyjść zamąż powtórnie, bodajby za człowieka choćby zupełnie zubożalego, lecz do stanu ba dziej uprzywilejowanego należącego.

I oto w Ostrogu przed kościołem parafialnym zatrzymało się karoc kilka. Z pierwszej wysiadła owdowiła W.P. Beyzemowa, z drugiej przyszły małżonek J.W. hr. Łoś.

A gdy po ślubie odjeżdżał do domu, ktoś, znający widocznie dobrze miejscowe stosunki, przyklepił na karecie kartkę z takim ośmiowierszem:

„Do Beyzemowej landary
Choć to jest już grał stary
Hrabia Łoś
Doprawił świeżą oś.

Ale, że buksa jest wytarta
A i oś też diabła warta
Zatem nie wiem, czy daleko
W czulej parze się zawleka.”
Ka-wil.



In medio stat virtus.

Cnota jest pośrodku
(maksyma łacińska)

— Śmieszna rzecz,
tak poważną rzecz umieścić
w tak niepoważnym
miejscu, (Humor francuski)



Piękna pierś jest:...

Zbyt dla modnego
krawca; dość dla niemo-
wlecia i w sam raz dla
kochanka.

Lot przez wodę.



(Il 420, Florencja).

Jak pilot de Pinedo trenował się do
otu poprzez ocean atlantycki.

Przytomność umysłu.

Pani H posiada piękny pałac w pobliżu Dlnard, przyjmuje tu podczas lata wielu znajomych. Ostatnio bawiło u niej towarzystwo, składające się ze starego markiza L..., wesołego hulaka, z którego sześćdziesiątka, podobno, jeszcze nie uczyniła mężczyzny całkiem bezbronnego, lorda V..., jednego z najwybitniejszych członków parlamentu angielskiego i jego uroczej małżonki; o wiele lat młodziej od niego.

Para małżeńska zajmowała pokój, sąsiadujący z pokojem, w którym mieszkał markiz.

Któregoś dnia, podczas upału, markiz wchodzi do swego mieszkania, aby wziąć zimną kąpiel — zapomina zamknąć drzwi na klucz. W chwili, kiedy się z rozkoszą skrapiał zimną wodą, wchodzi, przez pomyłkę lady G..., znieruchomiała ze zdumienia, gdyż to, co spostrzegła, nie przypominało członka Izby Wyższej.

Czy sądzicie, że markiz się zmieszał? Ależ bynajmniej, wziął wrękę kurek prysznic. — Niech się pani nie obawia, rzekł z miłym uśmiechem: ja go trzymam! w.

„In plus“.



Mąż: — Gdybym ci dał sto złotych na suknię, to jaki model byś wybrała?
Żona: Ja? za 150 złotych.



Wniosła propozycja.

„Dzień dobry panu. Pan mnie nie poznaje? Jestem pańskim sąsiadem, mieszkam o piętro niżej. Jestem tym, co tak świetnie gra na pianinie. Pan często oklaskuje mnie, bijąc obcasem w podłogę.

— Nie odzywaj się pan. Pyta mnie pan, poco tu przyszedłem. Niema w tem nic dziwnego, uczyniłbym to samo na pańskim miejscu... Powiem to panu w kilku słowach... Czy pan wie, że jest pan rogaczem?...

— Ach! robi pan głupią minę. Pojmuję iż nie wiedział pan o tem. To ciekawe, że mężowie są zawsze tymi, co się wkońcu dopiero dowiadują. Wydaje mi się, że na pańskim miejscu będąc, wiedziałbym już od dawna.

— Nie zdaje mi się, aby pan był zazdrośny. Jest pan łysy, tłusty i krótkowzroczny, zazdrośnicy są chudzi i rzucają świdrujące spojrzenia... Uspokój się pan... Nie wybaluszaj pan tak oczów. Przypomnij pan sobie, co rzekł poeta: „Kiedy się o tem wie, to drobnostka — kiedy się o tem nie wie, to jakby nic...”

— Zreszta, to z pańskiej winy. Nie pilnuje pan swej żony. Ona jest o piętnaście lat młodsza od pana, jest zachwycająca, ma piękne piersi... Wybacz pan, że zaakcentowałem „piersi”. Ale ja je ubóstwiam. Dziś je tak rzadko spotkać można!

— Owóż, żona zdradza pana. Czyny to ona z rozkosznym cynizmem, co dowodzi, że w gruncie rzeczy jest uczciwa. Kiedy jest pan nieobecny, co się panu zdarza piętnaście razy na miesiąc, ona przyjmuje swego kochanka tutaj, u pana, w pańskim łóż ul.

— Nie, nie, niech pan nie zaprzecza. Niech pan pomyśli, a dojdzie pan do wniosku, że ma ona rację, szanująca się kobieta nie będzie się powiewiała po cudzych mieszkaniach. Przyjmuje u siebie: gdyż lubi swoje mieszkanie.

— Pan mi się podoba. Jest pan bardzo sympatyczny. Współczując panu, zasięgnąłem informacji o kochanku pańskiej żony. Ach! co za męki przechodził! Informacje są godne politowania, jest to zwykły skoczek. Tak, doprawdy, smarkacz, niedzian zaszczytu, jaki nań spada. Człowiek pańskiego pokroju nie może być zdradzany przez byle kogo. Ale kobiety, jak pan wie, są nierozważne, nielogiczne... Pańska żona, zwróciła uwagę na lśniące włosy, aksamitne oczy i bransoletkę indywidualum, o którym mowa.

— Gdyby jeszcze był jej wierny!.. Ale on nim nie jest. Pan jest rogaczem, można jeszcze wytrzymać; ale, aby żona pańska miała przyprawione rogi, z tem zgodzić się nie można. Młodzież dzisiejsza nie posiada zupełnie obyczajów. Dokąd pójdziemy, jeśli lojalność w zdradzie małżeńskiej zniknie... Nastąpi upadek całego systemu społecznego.

— Proszę pana, niech pan nie mówi. Dużo myślałem o pańskim wypadku, zobaczy pan, że wszystko się da załatwić pomyslnie. Wystarczy trochę dobrejwoli i po-

mocy człowieka lojalnego i bezinteresownego. Tego człowieka mamy pod ręką: to ja.

— Niech mi pan nie dziękuje, nie znoś tego jak również i życzeń noworocznych... Przed wszystkim trzeba uwolnić żonę pańską od tego szampiona charlestona i black-bottoma. Ja się tego podejmuję. Dotknij pan moich ramion, są z brązu. Nie będzie mi stawał oporu.

— Niech pan zaczeka!.. Potem zajmemy się resztą, co jest rzeczą bardziej delikatną. Będzie trzeba znależć dla żony pańskiej innego kochanka.

— Oczywiście, że nie smarkacz!.. Oby nie wpadła na tych młodzieńców, od których czarno na dansingach. Musi to być człek poważny, który by jej nie okradł z biżuterji i w obecności którego bez lęku mogłaby upuścić swoją torebkę.

— Nie chwale się, ale uosabiam ideał kobiety uczciwej. Jestem ładnym chłopcem, dobrze wychowanym, zamożnym, mogę pana śmiało ogrzać w karty lub w szachy i niech to będzie między nami, posiadam wszystko, aby uszczęśliwić kobietę.

— Niech się pan nie obraża. Gdybym panu pozwolił dojść do słowa, pewien jestem, że byłoby ono przykre. Dlaczego?... Niech się pan wzniesie nad przesady i konwenanse, niech pan pomyśli o własnym szczęściu... Ja posiadam szacunek dla męża. Ten szacunek, że tak powiem, jest podstawą wszystkich moich związków. Mąż mojej ostatniej kochanki był mi bratem. Ja bym się dał pokrajać na kawałek, by mu sprawić przyjemność...

— Dam panu przykład: nie znoszę rzepty, on przepadał za nią. A wie pan, u niego wciąż ja pożerałem... Na nieszczęście umarł i zerwałem. Wdowa — chłodem mnie przejmuję. Odczuwam jakiś wstręt fizyczny. Niech pan tylko pomyśli, nieboszczyk w mogile się przewraca, kiedy ja się bawię z jego żoną, nie... to okropne.

— Mówiłem, że posiadam wszelkie zalety... Dyskretny jestem, niczem ryba. Nigdy nikomu ani słowa... I niech pan nie zapomina, że mieszkam w tym samym domu... Co za wygoda!.. Nie trzeba budzić dozorcę, który zawsze coś może przewąchiwać... Pokryjomu wchodzę o piętro wyżej, zapukam i... jestem.

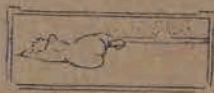
— Ta pewność zachowania tajemnicy wydaje się, że to nic nie jest, a to wielka rzecz. Zdobywa się w ten sposób imię!.. Ludzie żartują sobie za plecami: „Oto rogacz!” To zdecydowanie rzecz przykra.

— Oczywiście, trzeba będzie mi pomóc w zdobyciu pańskiej żony. Och! nie żądam, aby pan interwenjował bezpośrednio, to by mnie kępowało. Pan się ograniczy do pochwał pod moim adresem, do wymieniiania moich zalet i do podsunięcia myśli, że moja przyjaciółka musi się nie nudzić!.. Resztę ja załatwię.

— Ani słowa, błagam pana. W tej chwili nie jest pan w humorze, burzy się w panu krew. Żegnaj pana. Niech pan się namyśli. Pewien jestem swego, gdyż moje rozwiązanie jest najlepsze.

— Nie odprowadzaj mnie pan, znam drogę. Do zobaczenia się wkrótce, mój panie... Kiedy pan coś postanowi, proszę zapukać trzykrotnie w podłogę, a przyjdę.

Pons.



Szczerłość

Ty mówisz dziewczę, że mnie kochasz,
— Tobie się tylko zdaje!
Po nocach za mną tęsknisz, szlochasz,
Namłotność spać nie daje.
Cóż widział we mnie, o dziewczyno,
Czem działałam na twą pleć?
Czy imponuję Ci lysiņa,

Lub zmarszczek liczných sieć!
Różowe, śliczne masz usteczka
Świeżutki, jakby kwiat
Pachnąca-s naksztalt fijołeczka
Gdy ze mną stary dziad!
Daj spokój lepiej tym czułościom
Wygasta we mnie chuć,
Miłość mi stoł w gardle kością
I wódką mnie tak czuć!
Twe ciało takie jędrne, świeże,
Odemnie wieje chłód
I wcale mnie „to” już nie bierze
Bo miałem tego wbród.

da mam już tyle doświadczenia
Bim stary praktyk wszak —
Iż choć się wciąż dziewczęta zmienia
To wszędzie jeden smak!
Wiem, że Ty jesteś dziewczę skromne,
Tak wszyscy mówią o tem,
Więc jeśli kiedyś się zapomnę,
Powiedz, co będzie potem?
Czy mam Cię rzucić jakby ścierkę —
Rozerwać miłe pęta,
Czy też zamówić akuszerkę
I płacić alimenty?

Dziękuję ślicznie! „takle coś”
Już wcale mnie nie nęci,
Lepiej, niech za mną inny ktoś
W interes ten się wkręci!
Wołę wycofać się z honorem
Szyderstwem Twym osmagan,
Jak potem związać się bachorem
I cały mieć bałagan!

Po co stanąłem na Twej drodze,
By sprawić Ci cierpienie?
Z czasem — choć teraz cierplisz srodze
Też pójdę w zapomnienie!
Wdzięczną mi będziesz, miły kwiecie
Gdy szal twój Cię odleci —
I mniej na marnym będzie świecie
Nieprawych, biednych dzieci!

Halicz Alusiński.

Praktyczna.

— Będę ci codziennie pisać listy o goryczy rozłąki...

— To wyniesie rocznie 73 złote, obliczyło szybko dziewczę, lepiej pisz co drugi dzień, a za zaoszczędzone pieniądze kup mi teraz nowy kapelus.



Pomnik.

Dwóch pomocników aptekarskich ma wychodnie. Na przechadźce jeden pyta drugiego: — Powiedz mi, co to za figura na gmachu giełdy?

To pomnik Merkurego.
— Co, taka szara maść ma taki ładny pomnik?

Mądry Tadzio.

W sklepie elektrotechnicznym, gdzie żarówki — Reklamuje firma:

„Stop! — Tu osramówki!”
Gdy ten napis mały Tadzio odcyfrował tak rzekł do mamusi, jak wykombinował:
— Mamo, co tu pisze, trafia mi do główki i wiem już dlaczego dziś nie nosisz muflki.
A. Sterd.

PREMIUM dla Czytelników

Kto niniejszy kupon wytnie i przesła do adm. „Wolnych Żartów” Łódź, skrzynka pocztowa 63, z załączeniem 5 zł. ten otrzyma 2 tomy „Nowego Dekameronu”.

bażecznie ilustrowany almanach pikantnych anegdotek miłosnych
Swoją adres podać czytelnik.



Czytelniku Żartów

w prenumeracie Żarty kosztują taniej zwłaszcza na kreskach i zapadłych kątach prowincjonalnych. Przy zamówieniu należy na poczcie wpłacić na konto czekowe P. K. O. Nr. 60.858 sumę zł. 4 i pół, z podaniem dokładnego adresu i poczta będzie regularnie dostarczała ulubioną lekturę. Blankiet wpłaty P. K. O. każda poczta na żądanie wydaje bezpłatnie i bezpłatnie przesyła pieniądze. Jeżeliby jaki egzemplarz zaginął, poczta bezpłatnie załatwia reklamację.

Sensacyjne akty paryskie



Oryginalne zdjęcia, pełne pikanterji i realizmu — **JEDYNE w SWOIM RODZAJU** — Grupy po 2, 3, 4 osoby. Różne formaty. Serje kompletne od 15 złotych.



Serja Reklamowa wraz z katalogiem zł. 10.— wysyła za uprzednim listownym przesłaniem gotówki

IGNACE TENENBAUM

Bureau IX, Boite Postal: 69 — PARIS 9.

Sprawa pomiędzy dwoma trupami

Leo Belmonta

Do nabycia w cenie 3.— zł u autora, Warszawa, Marszałkowska 97-a.

Pieśń dziadowska

Posłuchajcie ludkowie,
Co wam dzisiaj dziad powie;
Złe się w naszej Polsce dzieje,
Nawet pies już się nie śmieje
Z utrapienia wielkiego.

U każdego gołzna
Która niby trucizna
Się rozlała między nami.
Nędza wygląda dziurami
Kiejbym bydło z obory.

Każdy dzisiaj Pana gra,
Lecz forse ci rzadko da;
Gdy zaś daje, to groszaka
Że na zalanie robaka
Nigdy ci nie wystarczy.

Każdy ma ubranie fest,
Lecz pod spodem nagły jest.
Raz jednego rozebrali
To koszuli nie miał wcale,
W portczyskach paradował.

Dawniej jak żeś huknął w próg:
„Wiele szczęścia niech da Bóg,”
Miskę żarcia zaraz dano
Na drogę zaopatrzano
Mogłeś sobie z tydzień pić.

Teraz pierwej giry złaż,
Po stu kamienicach aż
Pół dnia w pierw o litość wołasz
Nim choć coś uprosić zdołasz,
Bo twarde serce mają.

Zaś niejeden łateą
Od swych drzwi cię odpędza
Jakby miał przed sobą piesa
Niech idzie za to do biesa
Za litość okazaną.

Wszędy mówią jest ciężko,
Bezrobotny też stęka
I o mały datek prosi,
Pracy dawnej chwałę głosi
Robi nam konkurencje.

Lecz na ród nasz dziadowski
Wala się nowe troski.
Pono przytulki budują
I dziadków do nich pakują,
By spokojnie se żyli.

Niechaj mnie obroni Bóg.
Żebym ja kiej taki próg
Miał przekroczyć choćby stopą,
Wolałbym gdzieś tam pod szopa
Giry swoje wyciągnąć.

Eddi (Edward Iwaszkiewicz)

Djabli o tem wiedzą!

(Kuplety z rep. Eddi i Theo wykonywane z dużym powodzeniem w „Cyrku warszawskim”)

Bezrobotnych mnóstwo dzisiaj wszędzie mamy
A więc pod tym względem sanacji czekamy;
Czemu tłumy ludzi bez zajęcia siedzą,
Kto im dopomoże — djabli o tem wiedzą!

Krótkich sukien, włosów dziś panuje moda,
Kuso się ubiera stara, czy też młoda,
Całe nóżki widać gdy te panie siedzą,
Co tam się podoba — djabli o tem wiedzą!

Dzisiaj prawie wszyscy tchórze, czy też śmieli
Mówią, że już wkrótce wojnę będziemy mieli,
Jakie państwa Polsce wojnę wypowiedzą,
Kto ma z kim wojnować — djabli o tem wiedzą!

Tunel kolejowy ma być ukończony,
Mówią o tem dzieci, mężowie i żony,
Więc przy tym tunelu parę lat się biedzą,
Czy go kiedy skończą — djabli o tem wiedzą!

Sejm nasz wciąż zajęty ważnymi sprawami,
Z tego nic nie mamy, mówiąc między nami,
Więc dlaczego w Sejmie ci posłowie siedzą,
Co oni tam robią — djabli o tem wiedzą!

Dziś do Kasy Chorych mego znajomego
Zabrali natychmiast ogromnie chorego,
Lecz czy w Kasie Chorych jego zdrowie śledzą,
Czy też stamtąd wyjdzie — djabli o tem wiedzą!

Często pełno w Cyrku, gdy program nowości,
Więc masz na widowni dużo publiczności;
I chociaż niektórzy w łóżach sobie siedzą,
Czy mają bilety — djabli o tem wiedzą!

Śpiewaliśmy tutaj na różne tematy
Więc za swoją pracę czekamy zapłaty,
Lecz czy z państwa wszyscy brawo bić będziecie,
To najlepiej chyba sami o tem wiecie!

Byłoby to nie ładnie,
Żeby ten, co nie kradnie
Dziadusi biedny starowina,
Siedział za murem, jak świnia
W ogrodzonym chlewiku.

Gdyby chcieli tak zrobić
Poszedłbym się utopić,
Albo bym bezrobotnego
Człowieka udał głodnego
Strajkowałbym cały czas.

Za dziadka kalike Mikos

Ciężki na nas nastal czas
Żeby jasny piorun trzasł,
Jakieś nowe kombinacje
Starych porządków sanacji
Kiej ciężki niby w raj zył.

Już na dzisiaj macie dość,
Gęś was kopia też siłakość
Byście mlekich serców byli
I z dziadkiem wciąż się dzielili
Złotówkami srebrami,

CENNE PREMIUM

Kto niniejszy kupon wytnie i przesła do adm. Żartów z dołączeniem zł. 7 na przesyłkę i koszt — otrzyma zbroszowany komplet ŻARTÓW za rok ubiegły. Tylko dla czytelników.

FOTO-ARTY Oryginalne zdjęcia pełne pikanterji dla miłośników i amatorów.

Kolekcja zawiera 180 ciekawych dla zbieraczy zdjęć wielk. 10 x 8 cm. Zł. 5. Przesyłka w zapieczęt. liście bez firmy. Wysyła się za uprzedn. listown. przesł. gotówki, lub za wpłatą na P. K. O. Warszawa Nr. 191,074.

Adres: **B. BEKIERMAN, Bureau.**

Postes XI-e Boite 8 rue Mercoeur **PARIS (Francja).**

Wysyłam **FOTO AKTY** wybór 20.000 najróżnorodniejszych zdjęć: katalogi fotograficzne, drukowane, wzory za pobraniem zł. 10. Nieodpowiednie wymieniam! Wszelkie nowości! **Srednicki Warszawa, Czerniskowska 150-b.** Zgłoszenia tylko listowne.

Omyłka druku.

(prawie że prawdziwa)

Niech żydzi nie tracą nadziei! ate.

O tempora!

Dawniej w starożytnym Rzymie lud krzyczał: — „Panem et circenses” dzisiaj zaś krzyczą: chleba tańszego i zapomogi!

Nowoczesne imieniny.

— Kochana Zosiu, kupiłbym ci na imieniny piękne kwiaty, lecz jestem goły jak emeryt.

— Jest na to rada Antosiu.. masz piątkę, a jak się dorobisz w przyszłości, to mi ją oddasz.

Dowcipne dziecko.

— Wiesz Stasiu, urodziła się żydóweczka z trzema nosami.

— Mamusiu, to ona musi trzy razy kichać!

Sekrety poślubne koleżanek.

— Moja Łodziu, wczoraj był mój ślub, ale mój małżonek całą noc chrapał, ja zaś nie spałam zupełnie. I to się nazywa noc poślubna! Inaczej sobie ją wyobrażałam! ate



Pierrot. **ZMARLEJ.**

Nie było nam hulać po pustych ugorach,
Nie było hukaniem budzić echa w borach,
Nie było nam w słońca kapać się sreżodze,
Nie było nam chadzać nocami do drodze.

Ale było zważać dziewczyno, dziewczyno,
Czyli śmierć się ku na n nie skrada gęstwina,
Czyli się z zamglonej nie zbliża oddali,
Gdyśmy się kębtali hej, a miłowali!

Nie spałabyś dzisiaj pod darnią zieloną
Nie byłby mi smutek bolesną koroną,
Nie żalby mi było znikłych kół na wodzie,
Nie byłbym ja mądry, ale już po szkodzie.

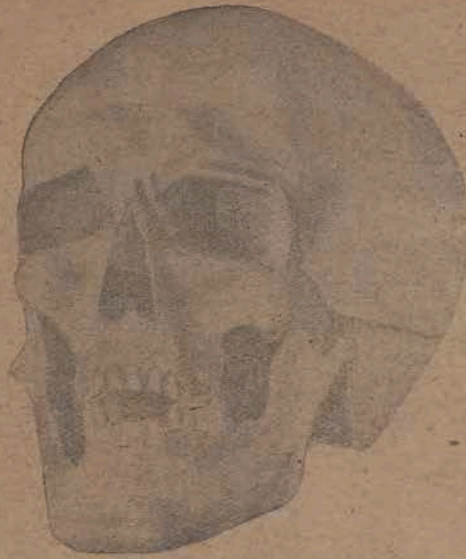
Es-de-el

Elegja.

Wiem, że już nigdy nie wróci wiosna,
Wiosna mych uczuć — czarowaych śnień.
Wiem, że pieśń serca młoda, radosna
Zmilkła, zeszedłszy wraz ze mną w cień.

Wiem, że już nigdy kwitnące sady
Nie będą świadkiem tajemnych burz
Wiem, że i księżyc, ten satyr błady
Powie mi: — Pani, toć jesień już!

Wiem, lecz me serce snąc nie pamięta
Że miłość bólem — ból serca tzą
I znów mu marzy się uśmiechnięta
Pieśń szczęścia z boską melodją twą.



Z teki LEO BELMONTA.

Na molyw żalobny Szopena.

Tak! naprawdę dzwony, dzwony
Rozjęczały się pod niebem..
A ja szedłem, pozbawiony
Duszy — szedłem za pogrzebem..

Bez łzy w oku, oniemiały,
I bezwolny iść musiałem..
A te dzwony wciąż jęczały,
A ja szedłem, nie płakałem..

Jakby w przepaść, coraz niżej,
Upadałem — w głąb szaloną..
A tam las był mogił. krzyży,
I tam trumnę poniesiono..

Kogoś zda się pochowano,
Nie wiem?. Jakaś myśl szalona!
Kogoś piaskiem przysypano..
Ale... to nie była ona!

Nie, nie ona! być nie może!
Ja bym nie dał jej nikomu!
Czeka na nią kwietne łożo..
Lecz dlaczego. próżno w domu?

Ona wróci... wróci przecie..
Ona zawsze dom kochała
Moja żona, moje dziecię —
Wróci do dom moja mała!

Nie? nie wróci?... Ależ ona
Idzie tutaj... piękna... biała..
Dzwon dziś jęczał?... Myśl szalona,
Że to ona tam została!..

Nie, nie może być! Nie może!
Co to? łzy mi z oczu biega!
Ja nie płaczę! O, mój Boże,
Wszak ja nie mam płakać czego..

Z TEKI LEO BELMONTA.

I.

Vizaĝo mire-dolĉa, VII

Twarzyczkę dziwnie słodką masz
(Jam widział taką w szczęsnym śnie) —
I chyba jakieś czary znasz,
Że Amor z ócz Twych kusi mnie..
Masz usta z róż, włos z blasku drgnień,
I chabru kwiat pod łukiem brwi,
Więc, gdym Cię czekał cały dzień, —
Kąsałem wargi me do krwi..

O, jakże wolno słońce szło,
Jak nie chciał przyjść ten wieczór łask..
Myślałem, że się wszystko zło
Przebrało w drwiący dzienny blask..
Myślałem; słońce nie chce zająć,
Nie skończy się tortur/ dzień,
Nie zjawi mi się uśmiech ten,
Co zmienia w słońce nocy cień!

Lecz uczuł litość Amor-Bóg
I dzienny gwar nareszcie ścichł,
U drzwi mych słyszę: Puk-puk-puk!
I mam Cię, mam — w ramionach mych!
Na ustach czuję ust twych żar —
I wiąże cię obręczą rąk..
I świat się zmienia w jeden czar
Rozkosznych drgnień — miłosnych mąk!

Lecz co to?... — Nagle pierzchasz mi..
Do mej komnatki pustej wpadł
Księżyc blask, co ze mnie drwi..
Zawalił się mój senny świat..
Znikł czar w mej chatce u stóp Tatr
I nie gra sercu żaden wtór..
Za oknem drwiąco gwizdzą wiatr,
Kolyszając ciemne sosny gór..

Przekłady z esperanta własnych wierszy autora.

II.

Parolis mi, ke juna kor...

Mówilem, gdy młode me serce
W bogate rzucalo się dzieje, —
Że nie ma na świecie tym zdrady,
Bo li tylko miłość istnieje!..

Lecz dziś postarzyła mnie zazdrość
I twarz moja skarży się blada, —
Że niema miłości na ziemi,
Że li tylko legnie się zdrada!

III.

Jam fallis nego sur la kapon...

Już śnieg na głowę moją spadł,
A jeszcze serce dży miłośnie..
Jeszcze bym Venus do nóg padł
Jak ongi — w żartkiej życia wiosnie..

Jeszcze bym wpił się w usta z męką
Jako pijany motyl — w różę,
Jeszcze bym błędził chciwszą ręką
Po białych ramion jej marmurze..

Jeszcze Tantara czuję dreszcze,
W torturze żądz wyciągam dłonie
Tak pod lodową korą jeszcze
Buntownym żarem wulkan płonie

A kiedy umrę — dla poety
Nie znikną jeszcze piękna czary..
I będę szukał ócz kobiety
Jeszcze przez trumny mojej szpary!

**Pchelka.**

Owoc miłości.

Królowa Angielska, Mary, odwiedza regularnie wszystkie szpitale.

Któregoś dnia przybyła do przytułku, zatrzymuje się przed łóżkiem młodej matki o blond włosach i twarzy bardzo bladej, trzymającej na ręku ładne bobo o czarnych włosach.

Co za śliczne dzieciątko, powiada królowa, i co za śliczne czarne loczki. Jestem pewna, że ojciec był brunetem.

Na to młoda kobieta: „Nie wiem, proszę panią, nie zdjął bowiem kapelusza.”

Autentyczne, ale shocking! w.

Podług umowy.

Pewien jegomość potrzebował konia i znalazł człowieka, który chciał sprzedać pięknego konia za 100 dolarów.

— Dam panu 60 dolarów gotówką, a resztę będę panu winien.

Handlarz zgodził się na to. Po kilku dniach zgłasza się po resztę.

— Musi się pan trzymać umowy, powiada nabywca. Powiedziałem panu, że resztę będę panu winien: gdybym bowiem panu zapłacił, upadłby jeden z punktów naszej umowy. w

Ladny kawał.

— Tak, panie, jest z pana podlec, oszust, złodziej. A teraz, jeśli chce pan być człowiekiem honoru, czekam na pańskich świadków. w

**Astrolog.**

- A cóż porabia teraz Masicki, już dawno go nie widziałem?
- On teraz został astrologiem, odkrywa gwiazdy dla kina.

U PANI BLAJ. -- Kto to jest właściwie ten Majakowski?

- To agit-poet. z sowdepji.
- Panie Konowski, kiedy pan zacznie nareszcie mówić nie po naszymu?

Mechanicznie.

Pewien jegomość powiada do przyjaciela:

Wynalazłem maszynę bardzo pomysłową: kładzie się w otwór wieprza i wychodzi kielbasa gotowa.

Na to przyjaciel:

Z twoją matką uczyniono coś wręcz przeciwnego. w.

Zły język.

Pani X... (córkę jej żyją jeszcze, nie możemy więc podać jej nazwiska) uchodzi za kobietę kochającą literatów. Czy kocha?... może... bardziej językiem niżeli sercem. Pewnego dnia wchodzi do salonu, gdzie był Scholl, i przeprasza, że zjawia się z twarzą nieco spuchniętą: dostała flukcji i dopiero zaczęła wychodzić.

Na to Scholl do przyjaciela: — przypuszczalnym raczej, że zaszła. w.

Niekonsekwencja.

Szef firmy woła buchaltera i pokazuje mu książkę:

Nic dziwnego, że są błędy w naszej rachunkowości, skoro pisze pan tak kiepsko. Niech pan spojrzy na tę piątkę, możnaby przysięgać, że to trójka.

Ależ, panie odpowiada buchalter, właśnie jest to trójka.

— Trójka? odpowiada z wściekłością szef, a więc dlaczego przypomina piątkę? w.

**Z POEZJI ANAKREONTA.**

Przeł. Leo Belmont.

MIŁOŚĆ

Beznadziejnie jest nie kochać,
Beznadziejniej jest pokochać
I, przez miłość odtrąconym
Będąc, łamać ręce, szlochać!
O, Erosa stopą wszystko
Podeptane: — mądrość, cnota...
Jeszcze jedno świat ten ceni:
Pobrzęk srebra, poblask złota...
Niechaj będzie więc przeklęty,
Kto czcił pierwszy srebro, złoto...
Przezeń dusze spadły w męty
Przezeń — życie jest sromotą.
Przezeń — bracia są wrogami,
Przezeń — krewni naksztalił hordy,
Przezeń — pożar nad siołami,
Przezeń — w miastach wojny, mordy...
A z najwyższym myślę żalem,
Że się przezeń serce rani;
Dziewki biegną za metalem,
W bólu giną zakochani!

ZAKOCHANI.

Żelazem rozpalonem
Pan znaczy konia bok...
Po tjarze partyjczyka
Odróżni zaraz wzrok...

Ja poznam zakochanych,
Pojrzawszy ledwo z boku...
Na sercu mają kreskę,
Niewidną niemal oku....

**O SAMYM SOBIE**

Gdy się zbierze młódź wesola,
Z chórem młodzi dążę w płasy...
Nie dbam o mych lat przekasy,
Mars powagi znika z czoła...

Hej, Kibebo miłościwa,
Przynies kwiatów mi do wianka...
Niech mi poda dłoń kochanka
Niech umyka starość siwa...

Zrzucam ciężar lat brzemienny,
Gdy w tan idę wśród młodzieży...
I nim starość mnie dobieży,
Hej, winogron zbiór jesienny
Dajcie tutaj — w krąg zasiądźcie
I świadkami sami bądźcie,

Jak potrafi wysmienicie
Starzec, pijąc, sobą władać —
Jak szaleje przyzwoicie
I zabawnie umie gadać!